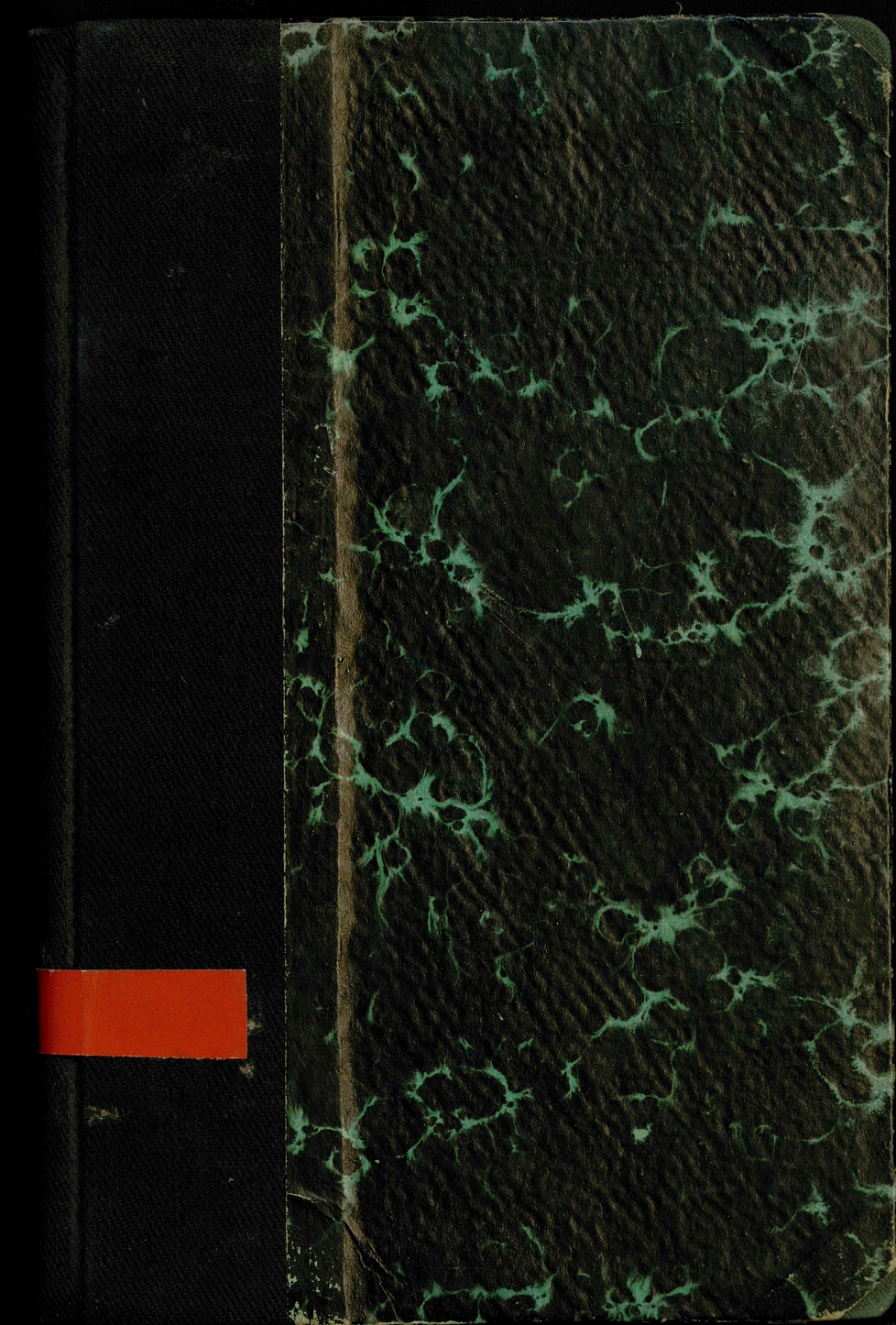




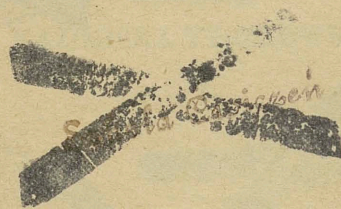
Termin zwrotu książki:

1 Sierp. 1970

Spis Dostęp "B-stok Nr 1220 N.100.000 A-7

Karta terminów zwrotów.

MŚCICIEL

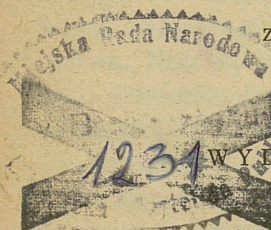


✓ 5 1.
KAROL SZAJNOCHA

MŚCICIEL

Z OPOWIADAŃ O KRÓLU JANIE III

Z TRZEMA ILUSTRACJAMI



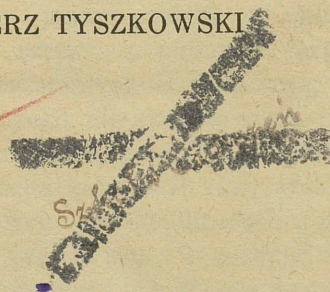
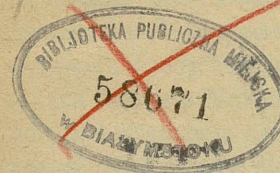
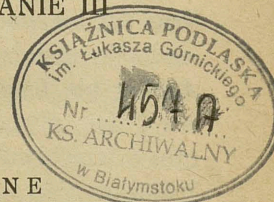
943.8.04

1234

WYDANIE SKRÓCONE

OPRACOWAŁ

KAZIMIERZ TYSZKOWSKI



23
LWÓW
NAKŁADEM MACIERZY POLSKIEJ
1933

SKŁAD GŁÓWNY: EKSPEDYCJA WYDAWNICTW ZAKŁADU NARODOWEGO
IM. OSSOLIŃSKICH, LWÓW, KALECZA 5

Karol Szajnocha, znakomity historyk i pisarz polski, urodził się 20 listopada 1818 r. w Komarnie. Jako uczeń gimnazjalny dostał się do więzienia za wiersze patryjotyczne i należenie do towarzystw tajnych, na skutek czego nie mógł kontynuować swoich studjów. Zdany był na udzielanie lekcyj prywatnych i skromne zarobki literackie, od najmłodszych bowiem lat próbował swojego pióra w różnych dziedzinach piśmiennictwa. Napisał szereg utworów, wslawił się jednak jako dziejopis, dzięki zaletom swego stylu, jak i sumienności naukowej. Ksawery Liske powiedział o nim swego czasu, że jest on „najpopularniejszy, najszerszym sferom znany, a zarazem najpoważniejszy, najbardziej utalentowany pisarz polski. Z klasycznym przedstawieniem rzeczy, z pięknym językiem i wdzięczną formą łączy sumienność badawczą, jasne krytyczne oko. Dzieła jego nie pozostawiają nic do życzenia pod względem gruntowności“. Poza krótkim okresem, kiedy Szajnocha zajmował stanowisko kustosza Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie, żył właściwie całe życie z pracy literackiej i naukowej. Nawet gdy pod koniec życia stracił wzrok, nie zaniechał pracy i wtedy wydał kilka znakomitych dzieł. Zmarł 10 stycznia 1868 r. we Lwowie.

Szajnocha jest autorem szeregu dzieł historycznych dotyczących przeszłości polskiej, z których najważniejsze: *Jadwiga i Jagiełło* (1855/6), *Dwa lata*

dziejów naszych (1865—1869), Opowiadania o królu Janie III. Mściciel (1860), Szkice Historyczne (1854 do 1869).

Wśród prac Karola Szajnochy wybitne miejsce zarówno dla wartości naukowej, jak i dla pięknej formy opowiadania zajmuje Mściciel. Jest to pierwsza część wielkiego dzieła, które w wielu tomach miało przedstawić żywot bohaterskiego króla Jana III. Niestety na wstępie urwał Szajnocha i nie wykończył dzieła. W części tej podaje dzieje trzech rodzin, dokoła Lwowa zamieszkałych, których dziedzicem i mścicielem męczeńskiej ich śmierci był właśnie Jan Sobieski.

Pradziad królewski po matce Stanisław Żółkiewski, hetman i kanclerz wielki koronny, zginął bohaterską śmiercią na polach Cecory 6 października 1620 roku. Syn jego Jan zmarł w kilka lat potem z ran odniesionych w obronie ojca i z trudów bisurmańskiego jasyru. Wnuk hetmański, a wuj królewski Stanisław Daniłowicz w młodości, gdy zapędził się za czambułami tatarskimi, wpadł w ręce dzikiego murzy tatarskiego Kantemira, który zgotował mu tragiczny, męczeński zgon w r. 1637. Wreszcie brat króla Jana, Marek, starosta krasnostawski, gdy, po wielu bojach, pośpieszył w r. 1652 do obozu hetmana Kalinowskiego, padł pod Batochem ofiarą ogólnego pogromu wojska polskiego przez dzicz tatarską i kozaków Chmielnickiego.

W roku 250-tej rocznicy Odsieczy Wiednia, przypominamy tu utwór świetnego historyka, którym uczcił pamięć wielkiego i bohaterskiego króla.

K. T.

I

ŻÓŁKIEW — OLESKO — ZŁOCZÓW

II

MAREK I JAN SOBIESCY



Jan III Sobieski

I

ŻÓŁKIEW — OLESKO — ZŁOCZÓW

Do najpoetyczniejszych stron dawnej Polski należały niezaprzeczenie wschodnie okolice województwa ruskiego, rozciągające się szerokim pasem od Zamościa w ziemi chełmskiej aż do brzegów Dniestru w ziemi halickiej. W porównaniu z piaskami Mazowsza, z lesistą Litwą lub bagnami Polesia, była to kraina urodzaju i błogosławieństwa, wychwalana przez wszystkich prawie pisarzy z epoki Wazów i Sasów. Rymopis i historyk Kochowski nazywa ją „ziemią obiecaną, nietylko miodu i mleka obfitym płynącą źródłem, lecz bogatą zarazem we wszelkie płody do codziennego użytku“.

Ale wszystkie dostatki gospodarskie nie wystarczyłyby były do poetycznego przyozdobienia Rusi Czerwonej. Dopełniła tego pewna wcale niepożądana okoliczność, która srodze gniotła podówczas — sąsiedztwo z Tatarami i Turcją. Najpiękniejsza część Polski była oraz krajem ciągłej prawie burzy wojennej, ciągłych najazdów tatarskich i tureckich. Nad tą ziemią obiecaną wisiała chmura nieustającego niebezpieczeństwa od pogan, grożących Rusi Czerwonej przez wszystkie czasy dawniejsze i późniejsze.

Hordy tatarskie zapuszczały raz po raz pustoszące zagony w owe ziemie dostatków i urodzaju i zamieniły się nakoniec w tak perjodyczną dla nich plagę, jak wylewy rzek, szarańcza lub powietrze morowe. Porta¹ zaś posuwała coraz bliżej ku Polsce graniczne słupy stałego panowania. Prawie jednocześnie z owładnięciem Krymu zniewolili Turcy zwierzchnictwu swemu Multany² i Siedmiogród.

Napady dziczy tatarskiej tak często się powtarzały, iż stary hetman Żółkiewski naliczyć mógł za swojej pamięci 30 napadów „wielką Ordą“, pomijając zagony mniejsze.

Takim to sposobem nagromadziła się nad pięknym krajem ruskim i ciążyła pospołu nad nim plaga tatarska i turecka. Turczyn, fanatyczny zdobywca, gotował mu stały podbój, Tatarzyn, ubogi rabuś, nie znający żadnych rzemiosł, nie trudniący się zwyczajnym handlem ani przemysłem, nie mający szerokich prowincyj do pobierania bogatego haraczu, ograniczony na swój opustoszały półwysep, patrzył na przyległą Ruś polską, jako na jedyną skarbnicę utrzymania swojego, z której on rok rocznie uprowadzał sobie trzody, zdobycz wszelaką, osobliwie zaś ludzi. Z bydła miał on pożywienie i odzież, porwane sprzęty i kosztowności świątyń i dworów polskich służyły mu za jedyną ozdobę nędznego życia, uprowadzone tysiące ludzi sprzedawał on w niewolę na wszystkie strony Orientu. Społeczeństwo orientalne potrzebowało niezmiernej ilości niewolników wszelkiego wieku, głów-

¹ — państwo tureckie.

² — południowa część Rumunji.

nymi zaś dostawcami tego towaru byli właśnie Tatarzy, biorący go w największej części z okolic ruskich.

Ocieniony tą podwójną chmurą, kraj „obiecany“ pokrył się gęstemi śladami śmierci i spustoszenia. Głęboko popod te złote obszary kłosów, które za dni pokoju bujały na Rusi dokoła każdego dworu i sioła, ciągnęły się od dworów i zamków długie lochy podziemne, ćwierćmilowe nieraz chodniki i kurytarze, budzące po dziś dzień zdziwienie ludzkie, niegdyś charakterystyczna właściwość przyległych Tatarstwu okolic ruskich. Najpiękniejsze z tych kwiatów, z których roje pszczoł ruskich zbierały swe miody sławne, rosły na licznych po całej Rusi mogiłach, będących także w znacznej części tylko pamiątkami grasujących tędy tłuszcz krymskich. Wiele bowiem z pomniejszych kurhanów ruskich było jedynie strażnicami od napadów tatarskich.

Niedola ta ciążyła krainom ruskim, lecz to nie odstręczało im wcale mieszkańców. Owszem poetyczny kontrast między błogosławioną przyrodą kraju a wiszącą nad nim grozą pogańską, jakby dziwnym jakimś urokiem pociągał ludzi ku Rusi. Zapewniają nas o tem bardzo wyraźne i wiarogodne słowa z onego czasu, zawierające oraz wiadomość, co to za ludzie utęskniali w ten sposób do naszej ziemi niebezpieczeństwa. „Narzeczcie polskie“ — czytamy w opisie Polski z stulecia XVI — „ledwie nie więcej od ruskiego w użyciu jest na Rusi, gdyż dla niezwykłej żyzności gleby i ciągłych harców z Tatarstwem chętnie się tam osiedlają Polacy“... Dzięki więc zuchwa-

temu plemieniu, które z równą namiętnością kochało owe tłuste role czerwono-ruskie, jak i możność ustawicznych rycerskich zapasów z nieprzyjacielem wiary, nie zabrakło nigdy osadników Rusi Czerwonej. Z każdym nowym półwiekiem wzmagало się nad nią niebezpieczeństwo od Tatarów i Turków, i z każdym nowym pokoleniem przybywało jej dworów i siół, zamków obronnych i miasteczek, zagród szlacheckich i wiejskich, kościołów i klasztorów. W północnej stronie szerokiego województwa ruskiego rozciągały się dobra wielkich domów pańskich, jak Tarnowskich, Lubomirskich, Sieniawskich, Sobieskich i Potockich, południowa strona podgórska zaludniona była mnóstwem drobnych fortun szlacheckich, licznymi osadami szlachectwa łańowego, rozciągającymi się prawie bez przerwy od Sanu aż do granic wołoskich.

Szlachta mniej można i panowie, mieszkańcy na dołach i na górach, wszyscy przyczyniali się zarówno do uprawy i obrony pięknego kraju, zakładali folwarki i pilnowali szlaków tatarskich, osadzali chłopów i zapędzali się rycersko za Tatarstwem do Perekopu¹, budowali kościoły i zapisywali w nich na kamieniach grobowych swoje z nieprzyjaciółmi Chrystusa staczane bitwy, odniesione ku chwale Bożej rany. Jakoż dopiero poglądając na to obywatelsko-rycerskie życie szlachty halickiej, uzupełniamy sobie najpiękniejszym rysem obraz poetyczny Rusi Czerwonej. Kraj błogosławieństwa, kraj niedoli, był to zarazem kraj osobliwszego zespolenia sielskości z rycerskością, cnót

¹ — przesmyk u półwyspu Krymskiego.

ziemiańskich z bohaterskimi, losów patryjarchalizmu błogiego z tragicznością najwyższą.

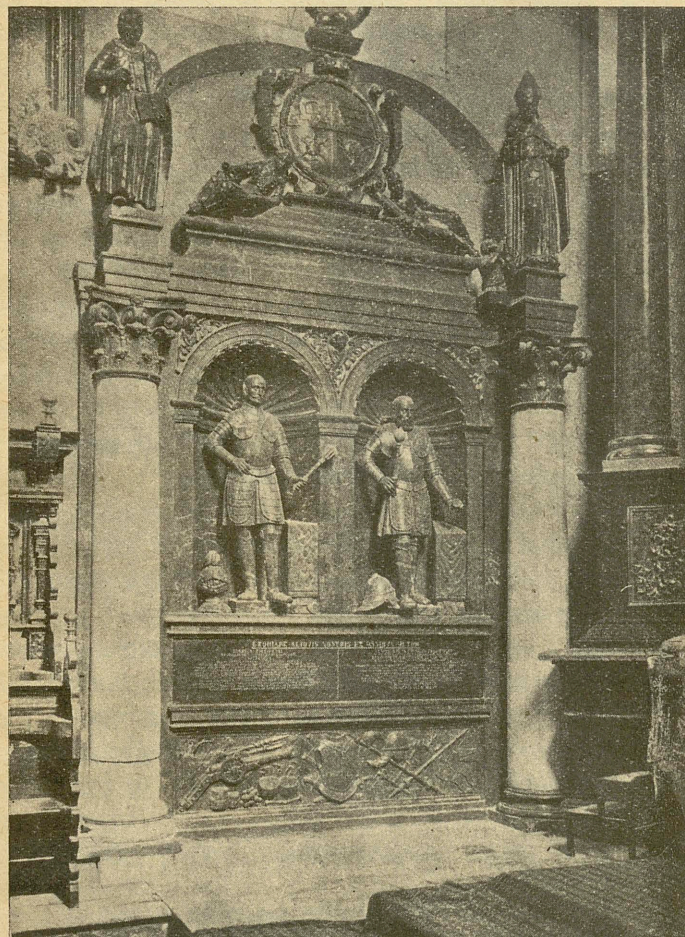
W województwie ruskiem kwitnęły jeszcze niezrządki dni pokoju a życie rodzinne stawało się tem droższem, im częściej nieprzyjaciół okrywał je żałobą. Przyjemności życia wiejskiego, tem słodsze, im srożej niekiedy przerywane burzą wojenną, wzbudzały tu natchnienie poetyczne, wyrażające się w sielankowej poezji ruskiej. Na takim tle rysujące się czyny bohaterskie nierównie głębiej przejmują serce. Za ginącym w obronie domu rycerzem-ziemianinem widać zawsze płaczącą zdaleka żonę, matkę, sieroty. Obraz dzikiej nieprzyjaźni wojennej łagodnieje od niebieskiego światła miłości. Junactwo rycerskie zamienia się w natchnienie poświęcenia. Prawie każda znakomitsza rodzina staje się piastunką najpiękniejszych przykładów heroizmu. Opowiemy tu jeden z najpoetyczniejszych ustępów takiego domowo-bohaterskiego życia dawnych rodzin czerwonoruskich.

Główną widownią opowiadania naszego będzie wielka przestrzeń województwa ruskiego w północno-wschodniej stronie od Lwowa. Leżały tam w kilkumilowej odległości od siebie trzy miasteczka z trzema zamkami warownymi, siedziby trzech znacznych imion. O cztery godziny jazdy ku północy od miasta stołecznego mieszkał w Żółkwi na początku roku pańskiego 1620 kanclerz i hetman w. koronny, Stanisław Żółkiewski, herbu Lubicz. O dwakroć tyleż drogi ku wschodowi od Lwowa, w zamku oleskim, przebywał wojewoda ruski, Jan Daniłowicz, klejnotu Sas. Po-

bliski Olesku zamek złoczowski był siedzibą wojewodzica lubelskiego, Jakóba Sobieskiego, herbu Janina. Byli sobie ci trzej panowie jakoby dziadem, synem i wnukiem, gdyż przeszło siedmdziesięcioletni starzec, kanclerz i hetman w. koronny, wydał od lat piętnastu córkę swoją za wojewodę ruskiego Daniłowicza, i nazywał go przeto synem, a poważnych lat wojewoda miał nieco później wydać córkę swoją, a wnukę hetmańską za młodego wojewodzica Sobieskiego.

Kanclerz koronny był pierwszym twórcą zamku i miasteczka, w których teraz przebywał. Przed nim Żółkwi jeszcze nie było. Dobra, które składały później szą żółkiewszczyznę, otrzymał nieboszczyk ojciec kanclerza, wojewoda ruski, Stanisław Żółkiewski dopiero około 1556 darowizną od właściciela dawnego. W miejscu nie istniejącej jeszcze Żółkwi leżała wieś Winniki. Nieboszczyk ojciec kanclerski przemieszkiwał zwyczajnie w dzierżawionej przez siebie wiosce Turzynie niedaleko od Winnik, mającej tylko skromny dworzec folwarczny. Pod jego to strzechą urodził się około 1547 młodszy Stanisław, dzisiejsza chwała narodu i podpora korony. Kiedy ojciec w roku 1588 umierał, czterdziestoletni syn dostąpił już był hetmaństwa polnego koronnego i zasłynął świeżo szczęśliwym udziałem w bitwie byczyńskiej¹. Pierw-

¹ — pod Byczyną, na Śląsku, bitwa wojsk polskich pod wodzą Jana Zamojskiego z wojskami arcyksięcia austriackiego Maksymiljana, dążącego do zdobycia korony polskiej — bitwa zakończona klęską Maksymiljana i wzięciem go do niewoli (1588 roku).



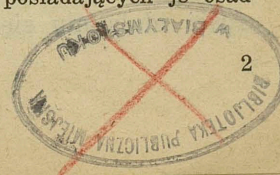
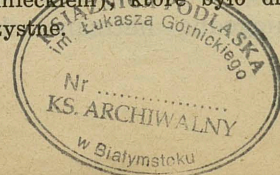
Pomniki Żółkiewskich w farze żółkiewskiej

szą myśl do założenia miasteczka i zamku Żółkwi dała mu coraz większa obawa napadów tatarskich i tureckich, wzmagająca się osobiście od czasów Henryka Walezego, kiedy Turcy pogromieniem hospodara Iwoni¹ założyli obóz u progów Polski w Multanach. W kilka lat po tym wypadku, wielki Zamojski zaczął ku obronie Rusi budować twierdzę Zamość. W tyleż lat po Zamościu hetman polny żółkiewski, czciciel i wierny towarzysz zwycięzcy pod Byczyną, umyślił w tym samym celu zbudować warowny zamek w swoich Winnikach. Roku 1596 znajdował się nasz hetman polny przy boku hetmana w. Zamojskiego na wyprawie w Multanach, wojując zwycięsko śmiertelnego nieprzyjaciela Polski hospodara Michała. Tymczasem pozostała w Turzynie małżonka hetmańska Regina żółkiewska z domu Herburtów czuwała nad raźnie postępującą budową zamku i miasteczka nowego. Nadesłanym wtedy do pani hetmanowej listem oznajmił hetman polny życzenie, aby nowo wzniesiona osada warowna nazwana była od imienia familji żółkwią. Tak stanął piękny zamek żółkiewski, warowny z jednej strony szerokim stawem, z drugiej zaś panujący nowemu miasteczku o dużym murowanym kościele, o ratuszu prawa magdeburskiego², o wałach i fosach do obrony.

Majątki ruskie, niezwykajnie często zmieniały

¹ — Iwonia, hospodar wołoski, 1572—1574.

² ...ratuszu prawa magdeburskiego — Żółkiew miała więc przywilej rządzić się wedle prawa magdeburskiego (zwanego inaczej niemieckiem), które było dla posiadających je osad bardzo korzystne.



właścicieli. Cała ta fortuna żółkiewska, jak od niedawna urosła, tak też niebawem znowu się rozsypała. Toż i panujący jej nowy zamek kanclerski nie celował bynajmniej powagą starożytności. Jedyń jego starożytną ozdobą był chyba starożytny charakter założyciela. Przeszło siedmdziesięcioletni hetman nie tylko wiekiem, lecz i umysłem do dawniejszych należał czasów. Licząc lata swe na obozy, a 44 obozów wysłuchawszy w ciągu dni swoich, nie miał on prawie żadnych wspomnień, życzeń i trosk nad takie, które były wspomnieniami, życzeniami i troskami całego kraju. Stąd prywatny żywot hetmana zgasł niejako całkowicie w świetle jego zawodu publicznego, a szukając jego rysów i spraw domowych, spotykamy wszędzie historję kraju. Krajowi, Rzeczypospolitej oddał on swoje życie, poświęcił mienie, przeznaczył dzieci, pragnął w ofierze położyć głowę swoją. „Domowe rzeczy, o sprzętach, o dochodach“ — pisze hetman w testamencie do żony — „tobie lepiej niżli mnie są wiadome, bom swe myśli w sprawach Rzeczypospolitej utopił, swoich zaniedbawszy...“. Podobnie opiewają ostatnie słowa do syna: „Nie zostawiam ci włości i majątności wielkich, choć z krwawej wysługi miałem dochód niemały. Wszystkom obracał na służbę Rzeczypospolitej, i część majątności po ojcu mym zostawionej uprzedalem, ale mi tego nie żal...“.

Wszystko zaś, co miał najcenniejszego, dla dobra ojczyzny przez całe życie szafując, zatęsknił hetman na starość przelać także krew za nią. Obyczajem wszystkich starodawnych rycerzy, śmierć na łożu starości zdała mu się niegodną hetmana chrześcijań-

skiego, a wszystkie myśli starca skierowały się ku uproszeniu od Boga chwalebnej śmierci w obronie kraju. Zwłaszcza palma męczeńska w boju z nieprzyjaciółmi kraju i Chrystusa zarazem, stała się ulubionem marzeniem ostatnich kilkunastu lat żółkiewskiego. Odzywa się ta starorycerska tęsknota w wielu pozostałych po nim zapiskach, w listach do króla i przyjaciół, najuroczyściej zaś w testamencie. „Będąc na terazniejszej Rzeczypospolitej posłudze“ — pisze hetman na Ukrainie w obliczu nieprzyjaciół kraju i krzyża — „życzę sobie tego, abym mógł zdrowiem swoim zastąpić niebezpieczeństwo ojczyzny a położyć żywot z pogany, dla wiary św. chrześcijańskiej... Co się tyczy pogrzebu ciała mego, przydaje się to i wielkim królom, że ciała ich bez pogrzebu zostają. Sławniejszy żywot i chwalebniejsza śmierć Władysława króla, co u Warny zginął, niż wielu innych, co na ich nagrobki patrzymy. Ale to idzie wedle woli i obiecania Bożego. Życzę pewnie sobie śmierci tak słodkiej dla wiary św., dla ojczyzny, ale nie wiem, jeśli tej łaski od Pana Boga godzien. Jakożkolwiek Pan Bóg przejrzał, jeśli będzie sposób, niech będę pochowany w grobie ojcowskim, a bez pompy, bez owych koni, kirysów. Jednak jeśli bym w potrzebie umarł, miasto aksamitu czarnego, który znaczy żałobę, niech trumna pokryta będzie szkarłatem, na znak wylania krwi dla Rzeczypospolitej — a to nie dla chwały żadnej, lecz dla pamiątki i pobudki drugich do cnoty i nieszanowania się dla ojczyzny...“.

Dziedzic Oleska, pan wojewoda ruski Daniłowicz nie zasłynął wprawdzie jak jego teść żółkiewski

pierwszym założycielem swojej siedziby, ale jak Żółkiew tak i Olesko odniedawna znachodziło się w rodzinie posiadaczy dzisiejszych. Jeszcze w wieku XVI był ten starożytny zamek własnością owej możnej rodziny z Sienna, która od kilku pokoleń tak rozległą dobrą posiadała na Rusi. Pod jej to ręką otrzymał on w znacznej części swoją postać warowną, odpowiadającą wybornie charakterowi całej krainy. Wznosząc się bowiem u szczytu samotnej góry, otoczonej szeroką a niegdyś błotną niziną, zdawał się zamek oleski tylko najogromniejszą z owych strażnic mogilnych przeciw Tatarstwu, jakich tyle sypano wszędy po błoniach ruskich. Od Sienieńskich przeszło Olesko do Daniłowiczów prawie w tym samym czasie, kiedy późniejsza Żółkiewszczyzna przeniosła się do Żółkiewskich a Złoczów do Sobieskich.

Okazałym po dawnemu był zamek pana Jana Daniłowicza w Olesku i wiele domów koronnych poczytywało sobie za chlubę połączenia się z jego panem. Dzisiejsza wojewodzina ruska z domu żółkiewska była już drugą małżonką wojewody. Pierwszemi śluby związał się on był z kasztelanką przemyską Krasicką, która dwie córki mu powiwszy, rozstała się przed kilkunastu laty z tym światem. Wówczas pan Daniłowicz ożenił się z córką hetmana żółkiewskiego i mądrej Reginy z Herburtów Zofją i doczekał się z niej niebawem pożądanego dziedzica. Obecnie starsza z córek pierwszego małżeństwa wydaną była zamąż w dom Firlejów, a w zamku oleskim dorastało pod okiem rodziców troje nadobnych dziątek: druga córka z pierwszej żony Marjanna, dziewczica w pełnym kwiecie

urody, i dziewięcio- lub dziesięcioletni syn Stanisław z również młodzianą siostrą Teofilą z powtórnego małżeństwa.

Jakób Sobieski, dziedzic na Złoczowie, był to trzeci z owych panów województwa ruskiego, których dwory zajmują teraz uwagę naszą. Najmłodszy ze wszystkich, mieszkał on także w niezbyt dawnej siedzibie domu swojego. Pierwotnem gniazdem Sobieskich herbu Janina poczytywano wieś Sobieszyn w Lubelskiem, gdzie jeszcze za króla Leszka Czarnego żyć i wojować miał z Jaćwingami wojewoda sędmierski Janina, protoplasta rodu i herbu. Za rozkrzewieniem się domu rozeszli się niektórzy Sobiescy na północ do Podlasia, inni ku południowi na Ruś. Pomiędzy tymi, którzy w Lubelskiem i na Rusi kwitnęli, upamiętnił się osobliwie Marek Sobieski, już w roku 1599 dziedzic nabytego od Sienieńskich i panów Górków Złoczowa, głośny za czasów Stefana Batorego jako rycerz nieporównanej waleczności, zmarły wojewodą lubelskim w roku 1606.

Młodszy syn jego Jakób, dziedzic na Złoczowie i sąsiad Daniłowiczów w Olesku, zasłynął z wziętości u braci szlachty i z najwyższych w Rzeczypospolitej dostojęństw. Dopomogły mu do tego młode lata naukami ćwiczone, obeznanie się ze sprawami państw obcych w kilkuletniej podróży po zagranicy i wyższe zewszecmiar uzdolnienie umysłowe, objawiające się niezwykajnym darem wymowy i ciąglem zamiłowaniem w pracach piśmiennych. Do późnych lat bywał syn wojewody Marka z Sobieskiej Woli ulubionym mówcą przy każdej uroczystości domowej i publicznej.

W językach zagranicznych był tak biegłym młody dziedzic Złoczowa, iż podróżując niedawno po różnych odległych krajach Zachodu, spisywał swoje uwagi podróżnicze, na miejscu w języku kraju każdego. Któremu to zamięłowaniu w ozdobnem, do każdego języka łatwie naginającem się, słowie towarzyszyła u pana wojewodzica lubelskiego niepospolita cześć dla wszelkiej wogóle oglady i wytworności światowej, czyniąca go wielkim przyjacielem zwyczajów dworskich, może aż nazbyt pochopnym do ulegania wymaganiom i upodobaniom z góry idącym. Po powrocie z peregrynacji zagranicznej i niedługiej chwili spoczynku, przyszło wyruszyć z królewiczem Władysławem na wojnę moskiewską roku 1617, w której Jakób Sobieski przyprowadził królewiczowi tak bogato i ozdobnie przystrojone rotysarskie, że je powszechnie nazywano złotemi. Przyjechawszy szczęśliwie do domu, ożenił się wojewodzie lubelski młodo z księżniczką Marjanną Wiśniowiecką, córką wojewody ruskiego Konstantyna książęcia Wiśniowieckiego. Nie było jakoś woli Bożej w tym związku, gdyż niedawno poślubiona małżonka umarła już roku 1624, nie zostawiwszy potomstwa. Jakoż dopiero późniejsze lata miały pana wojewodzica okazać poważnym ojcem rodziny, gospodarnym mnożycielem dóbr, i takimże samym fundatorem domów obrony ludzkiej i chwały Bożej, jakimi byli pod tę porę prawie wszyscy możniejsi panowie Rusi, mianowicie nasi Żółkwi i Oleska dziedzice. Oprócz tego ostatniego rysu powinowactwa zachodziły jeszcze niektóre inne węzły bliskości między Jakóbem Sobieskim a wspomnianymi tu domami żółkiewskim i ole-

skim. Ojciec wojewodzica lubelskiego przydany był niegdyś przez wielkiego Zamojskiego wraz z hetmanem Stanisławem Żółkiewskim za współopiekuna młodemu Tomaszowi z Zamościa, a taki stosunek nieboszczyka wojewody Marka do Żółkwi nadawał tam jego synowi Jakóbowi niejakię prawo swojskości.

Lat niewiele później ścieśnia się jeszcze bardziej te ogniwa powinowactwa, gdy pan wojewodzie lubelski, zaszczycony już godnością starosty krasnostawskiego i krajczego koronnego, poślubi młodocianą wnuczkę hetmańską w zamku oleskim, pannę wojewodziankę Teofilę Daniłowiczównę.

W taki sposób miały się do siebie one trzy zamki czerwonoruskie, trzy przybytki rodów zacnych i dzielnych, przodkujące wielu podobnym innym zamkom województwa ruskiego. Więcej niż miodu i mleka na ziemi ruskiej było prawości, światła, podniosłości serc i umysłów u mieszkańców tych zamków — a nad ziemią i nad zamkami spiętrzała się coraz czarniejsza chmura niebezpieczeństw od wschodu.

Skutkiem rozbujania potęgi otomańskiej u granic Rzeczypospolitej a hardej niesforności w jej łonie, przyszło do rozpoczęcia na nowo kilkudziesięcioletniej epoki okropnych wojen, które z dłuższymi i krótszemi przerwami zaciężyły srogiem brzemieniem swobodnemu rozwijaniu się losów narodu, a w których zwłaszcza rodziny trzech naszych zamków czerwonoruskich wzięły z kolei udział niezmiernie ważny. Był to głównie udział ofiar i trudów — ale trudów i ofiar wielką nakoniec uwieńczonych nagrodą. W ofiarę rozjuszonej odtąd na Polskę hydrze pogańskiej oddały

nasze trzy zamki ruskie, co tylko miały najdroższego dla siebie. Poświęciły jej najprzód głowę siedmioletniego dziada i patriarchy swojego, hetmana w. Żółkiewskiego — poświęciły następnie bezprzykładną w dziejach kolejną trzech pierworodnych dzieciów swoich — t. j. najstarszego syna z domu Żółkiewskich w Żółkwi — najstarszego z domu Daniłowiczów w Olesku — i najstarszego z domu Sobieskich w Złoczowie — po siwowłosej głowie dziadowskiej poświęciły młodzińcze głowy syna, wnuka, prawnuka. Dwaj pierwsi z tych na ofiarę wydanych pierworodnych byli jedynakami w domu ojcowskim, przez co uosobione w nich domy ich przodków, domy Żółkiewskich i Daniłowiczów, całkiem upadły z ich śmiercią. Dom Sobieskich ocalał jedynie w przypadkowie ocalonym synu poślednim, a syn ten młodszy, z mlekiem rodu swojego wyssawszy wojnę pogańską, stał się głośnym po wszystkim świecie mścicielem pradiada, dziada, wuja i brata...

II

MAREK I JAN SOBIESCY

Pogodne niebo panowania króla Władysława IV świeciło pacholęcemu wiekowi Marka i jego brata Jana. Po upadku Kantemira¹ umniejszyło się niebezpieczeństwo tatarskie a nawet prawie znikło do czasu. Przy rozjaśnionym na chwilę widnokręgu tryśnęła „obiecana“ kraina ruska na nowo swoim źródłem miodu i mleka, wróciła jej mieszkańcom właściwa tym stronom obfitość i słodycz życia. Osobliwie rodzinie naszych trzech zamków czerwonoruskich dano było zażyć teraz wszelkich darów pomyślności światowej. Jakby w wynagrodzenie potomkom boleści przodków uśmiechnęły się jej szczęście rodzinne, zaszczyty obywatelskie, dostatki niezwykajne. Pan

¹ Murza Kantemir Basza, dowódca hord Tatarów nogajskich, mieszkających na pobrzeżu morza Czarnego od ujścia Dniepru na zachód, aż po ujścia Dunaju. Kantemir (co znaczy po tatarsku „Krwawy miecz“) był jednym z najdzielniejszych i najbardziej okrutnych wodzów tatarskich. Odznaczył się wielokrotnie w napadach na Polskę, a przedewszystkiem w bitwie pod Cecorą. Zczasem tak urósł w potęgę, że zrzucił zwierzchnictwo chanów krymskich, a poddał się wprost sułtanowi tureckiemu. Ale stał się niewygodnym i samemu sułtanowi, który go kazał (1637 roku) zamordować.

podczaszy koronny Jakób Sobieski postępował z dostojenstwa na dostojenstwo, z podczaszostwa koronnego na województwo bełskie, z województwa bełskiego na województwo ruskie, a z województwa ruskiego ścieśliła mu się droga do najwyższej świeckiej godności w kraju, do kasztelanji krakowskiej. Jak niegdyś dziad Stanisław Żółkiewski kochał swoją „miłościwą panią a panią, małżonkę swą, sercem ukochaną i wieczyście miłą“ tak i między panem wojewodą bełskim a „jedyną jego Tosieńką“ (taki nadpis dawał wojewoda pismom do żony), najserdeczniejsza gorzała miłość. Pierworodny syn Marek rósł szczęśliwie w lata i rozum, który wszyscy domowi i krewni mniemali wcale rzadkim w chłopięciu jego wieku. Reszta dzieci również szczęśliwie chowała się i przyrnażała a wraz z liczbą potomstwa i liczba dóbr ziemskich rosła.

Tak sielankowemu życiu nietylko nie przeszkadzali w obecnej chwili Tatarzy, lecz sami owszem o przyszłość swoją obawiać się musieli. Przez całą bowiem drugą połowę rządów Władysława IV ważył się projekt zawojowania Krymu, toczono w tej mierze układy z dworami zagranicznymi. Ponieważ zaś niepodobna było myśleć o stanowczem opanowaniu Krymu bez ściągnięcia na siebie oręża otomańskiego, przeto jak pod koniec panowania Stefana Batorego, tak i w ostatnich latach rządów Władysławowych, zaniosło się na wielką wojnę turecką, podjętą ze sprzymierzonymi siłami kilku mocarstw pod dowództwem króla polskiego. Taki stan rzeczy nie dawał zapominać o klęsce cecorskiej i włożonym nią na po-

tomków hetmańskich obowiązku. Nie dał go zapomnieć i własny duch teraźniejszej piastunki tych potomków, hardej Teofili Sobieskiej, wspieranej w tem gorliwie od męża wojewody. „Oboje rodzice nasi“ — opowiada w pół wieku później młodszy syn Jan — „procreati fortes ex fortibus¹, bo i matka nasza nie białogłowskiego ale męskiego była serca, największe za nic sobie mając niebezpieczeństwa, wprawowali nas z młodu, abyśmy nie byli degeneres² od przodków swych, wystawiając nam na oczy jeszcze w dzieciennych będącym latach wielką sławę ich, ochotę i odwagę na zaszczyt kościoła i ojczyzny. Kazali też zaraz z abecadłem uczyć nas tego wiersza z nagrobku pradziada naszego: O quam dulce et decorum pro patria mori“³. Dzięki tej edukacji rycerskiej świątynia żółkiewska z swojemi grobowcami ojca i syna Żółkiewskich i wnuka Daniłowicza stały się pierwszą szkołą młodym Sobieskim — napisy na grobach przodków walecznych zastąpiły pierwszą księgę czytania. Kiedy pacholeta w młodzieńców rozwijać się poczęły, wypadło do pierwotnego podniesienia imaginacji i serca przydać wyższe ukształcenie umysłu, nieodzownie w owym wieku potrzebne każdemu znamienitszemu wojownikowi. Natenczas miejsce domu rodzinnego i świątyni żółkiewskiej zajmować miała sędziwa Akademia w Krakowie, matka wszelkiego światła w Polsce, wysoce poważana przez wojewodę. Po skończonych jedenastu latach pierwotnego Marka a dziesięciu młodszego Jana odbyła

¹ — zrodzeni dzielni z dzielnych.

² — mniej wielcy.

³ — o jak słodko i zaszczytnie jest umrzeć za Ojczyznę.

się z wielką dokładnością wyprawa synów do starożytnej szkoły krakowskiej.

W licznym dworze wjechawszy do Krakowa, stały panięta z Żółkwi w osobnym domu niewielkim, w pobliżu św. Anny, najętym za 200 zł. rocznego czynszu, a mającym cztery pokoje mieszkalne w dwóch odrębnych „złożeniach” czyli oddziałach. Jedno złożenie o izbie i komorze zajęli sami wojewodzice, drugie dwór czyli czeladź. Duża izba panięca, owieszona przywiezionem z domu obiciem, służyła do jedzenia, siedzenia i uczenia się — w komorze sypiały panięta z panem Orchowskim¹; jeden z wyrostków nocował z kolei w izbie. W który to sposób urządziwszy się w swojej „gospodzie” — bo dom najęty był zawsze tylko gospodą — zaprowadzono według instrukcji ojcowskiej następujący porządek dzienny. Codziennie rano wychodzili wojewodzice w asystencji całego dworu najpierwej na mszę u św. Anny, którą raz na zawsze zamówioną mieli u osobnego księdza, wynagrodzonego za to jurgieltem² 40 złotych i stołem u wojewodzie. Podczas mszy winni byli synowie według zalecenia ojca odmówić „siedm pacierzy, siedm zdrowaś, jedno wierzę, litanję o N. P. loretańską, officium parvum conceptionis B. V. M., oratio ad illam O Domina mea sancta etc. i Obsecro te Domina etc.”³. Przy wyjściu z kościoła rozdawał idący za wojewodzie-

¹ — Orchowski Sebastjan, domownik i dawny towarzysz podróży Jakóba Sobieskiego — opiece jego powierzył wojewoda synów, na czas ich pobytu poza domem.

² — jurgielt (niem. Jahrgeld) wynagrodzenie za rok.

³ — modlitwy do Matki Boskiej: małe oficjum o Niepo-

cami Barcikowski jałmużnę, na co miał od pana Orchowskiego wyliczony sobie co sobotę złoty jeden w szelągach. Po mszy następowały nauki w klasach, z których wszyscy czterej wyrostkowie¹ odprowadzali panów swoich do domu. Tam resztę przedpołudnia zapępiały repetycje i pensa pod sterem pana Rożenkiewicza² przeplatane nauką języka niemieckiego, nad którym ojciec przy panującej teraz w Polsce królowej Niemce, ukoronowanej właśnie przed rokiem Cecylji Renacie, z osobliwszą gorliwością pracować kazał synom w Krakowie. U stołu zbierała się w „izbie” panięcej cała czeladka wraz z codziennym gościem duchownym, poszcząc piątki, soboty i wigilje, a we środę gwoli zdrowia wojewodzie z mięsem jadając. W sobotę, ile razy panie suszyć chcieli zwyczajem domu rodzicielskiego — „i owszem, nie broniono im tego”, zwłaszcza, że należeli do bractwa różańca N. Panny. W dniu zwyczajne przepisał pan wojewoda wikt skromny, ale nie ładajaki, godny stanu, w jakim Pan Bóg chciał mieć jego synów. Po południu znowu nauki i repetycje, zakończone wieczszą i podwójną modlitwą, jedną niesporną, drugą bezpośrednio przed udaniem się do spoczynku, złożoną ze zwyczajnych

kalaniem Poczęciu, modlitwa: „O Pani moja święta...” i „Błagam Cię Pani...”.

¹ ...czterej wyrostkowie — oprócz starszych nauczycieli i służby dodano Sobieskim, częściowo do posługi, częściowo do towarzystwa czterech rówieśników; z tych jeden był Francuzem.

² Rożenkiewicz był jednym z nauczycieli domowych młodych Sobieskich.

pacierzy z dodatkiem litanji loretańskiej i kolekty¹ do św. Józefa. O godzinie „wybijanej“ stróż zamykał kamienicę na klucz, który aż do rana spoczywał w starannem schowaniu u p. Orchowskiego.

Był to atoli dopiero porządek dni powszednich. W niedzielę, w święta i częste rekreacje zmieniała się postać rzeczy. Natenczas panowie wojewodzice oddawali się gęsto zabawie, która przecież w instrukcji dla prawników kanclerza i hetmana Żółkiewskiego właściwy sobie miała charakter. Ze zwyczajnych rozrywek godziło się młodym Sobieskim zażywać jedynie strzelania z łuków, a w zimie, miasto niełatwej pod gołem niebem zabawy, należało odwiedzać dalsze kościoły. Po nabożeństwie używano jako rozrywki towarzyskiego pożycia z ludźmi, bądźto podejmując gości u siebie, bądź chodząc po odwiedzinach. Gęsta gościnności takiej praktyka zabierała podobno mało co mniej czasu od nauk. Na samym wstępie pobytu wojewodzców w Krakowie odbyło się w ich gospodzie ucziwie convivium² dla rektora Akademji i ośmiu profesorów, z szczególniejszą pamięcią o księdzu Opatowjuszu, dawnym jeszcze preceptorze³ ojca, a głównym teraz doradcy synów, dla którego też przyjechała z wojewodzicami konewka srebrna pozłocista w upominku od pana wojewody. Później w żaden dzień świąteczny i rekreacyjny nie jadały panięta bez jakiegoś zaproszonego do stołu profesora. Chętnie zaś podejmując u siebie, bywali nasi młodzi gospodarze również radzi

¹ Kolekta, modlitwa podczas mszy.

² — ucza.

³ — nauczyciel.

u innych. Przedewszystkiem należało wywzajemnić się odwiedzinami kondyscypułom¹ i przyjąć ofiarowane przez nich „bankiety“. Na każdą z takich wizyt asystował wojewodzicom przez ulicę cały ich dwór w przepisany przez instrukcję komplecie, i w tejże asystencji wracali oni nazad do domu. Ilekroć przybył do Krakowa któryś z panów możniejszych a przyjaciół ojcowskich, jako to ksiądz biskup krakowski, pan wojewoda sieradzki, pan² wojnicki, pan miecznik koronny, pan starosta lanckoroński i nowomiejski — winni byli wojewodzice udać się z całą asystencją do niego i złożyć mu swoje uszanowanie, „ucząc się wcześniej respektować starszych od siebie“. W takiż sam sposób odwiedzano także zebrania godujące³, przyjmowano zaprosiny na bankiety, wesela i wszelkie uroczystości domowe, czyto u panów czy w uczciwych domach mieszczańskich. W obecności białych głów mieli wojewodzice ukazać się „nietylko po łacinie uczonymi ale i po polsku grzecznymi“ — i mogli sobie zdrowi tańcować. W ogólności chciał ojciec mieć z nich raczej ludzi do świata, niż zaprzętać im głowy zbytciem nauki. Najwięcej należało, jak na teraz, starać się o przytomność umysłu, nabycie swady, wprawienie się w sztukę panowania nad ludźmi słowem i ruchem oratorskim. Z tej przyczyny i pan Rożenkiewicz miał pryncypalnie przyuczać wojewodzców należytej akcji przy deklamacjach i ksiądz Opatowjusz proszony był osobnym listem o narażanie mło-

¹ — współuczniom.

² — pan = kasztelan.

³ — połączone z ucztą.

dych na publiczne popisy krasomówcze. Owszem ten niezmiernie ceniony wówczas stylus oratorius¹ ze znajomością historyków i filozofją moralną stanowił kardynalny przedmiot i był niejako „cynozurą“² początkowej edukacji wojewodzców w szkołach krakowskich. Na jurysprudencją³ i matematykę przeznaczona była kolej w latach następnych. „W logiki i metafizyki⁴ — pisał ojciec — niech się nie wdają; tego nie chcę i zgoła nie chcę, bo to nauki próżniaków albo duchownych; oni zaś niech się ćwiczą do spraw publicznych“. — Pychy słuszną było unikać jako rzeczy, która i przed Bogiem jest złą i zwłaszcza u nas w Polsce naraża ludzi na wzgardę i pośmiewisko, ale w przedstawianiu wojewodzców z wyrostkami, lubo wszyscy byli szlachtą a jeden synem przyjaciela ojcowskiego, miał pan Orchowski pilnować, aby znać było sługę od pana. Nawet przepisana osobnym rozdziałem „miłość braterską“ regulowało prawo starszeństwa. Kochać było właściwie tylko przywilejem szczęśliwszego brata starszego, młodszemu pozostał obowiązek uszanowania. „Młodszy niech starszego szanuje, starszy niech młodszego miłuje“, Marasiowi⁵ też zawsze prawa ręka i pierwsze miejsce.

Zachowanie ceremonjału i liczny dwór obojga paniąt szkolnych nadały całemu ich wystąpieniu w Kra-

¹ — stylus oratorius — styl oratorski (pięknej wymowy).

² — „cynozura“ — tu, podstawa.

³ — Na jurysprudencją — naukę prawa.

⁴ — logiki i metafizyki — nauki filozoficzne, z których pierwsza bada zasady myślenia, druga zagadnienia bytu.

⁵ — zdrobnienie — zamiast: „Markowi“.

kowie nie mało świetności i okazałości, której życzyli sobie rodzice.

Po dwóch leciech okazała się Akademia krakowska za ciasną dla nich. Natenczas drogą powszechnego zwyczaju i własnych wspomnień idąc, umyślił pan wojewoda ruski gwoździ dalszemu wykształceniu wyprowadzić synów do Francji. I rzeczywiście w porze zimowej z roku 1645 na 1646, wyjechali młodzi Sobiescy do Paryża. Podobnie jak przy wyjeździe do Krakowa w ręce pana Orchowskiego, tak teraz do rąk samychże synów złożył ojciec nową instrukcję, oświecającą nas dość dokładnie o trybie edukacji wojewodzców nad Sekwaną.

Była ona przedewszystkiem nierównie mniej wystawna i dworna niż za pobytu w szkole krakowskiej. W Krakowie całe miasto patrzyło z uszanowaniem na panięta żółkiewskie, i miało znać je po ich domu gościnnym, ich asystencji na ulicy, ich jałmużnie w kościele. W Paryżu przy największym wysileniu szkatuły wojewodzińskiej zniknęliby byli dwaj młodzieńcy z dalekiej Polski. Zaczem nie słyhać już w Paryżu o licznych dworze około wojewodzców, o bankietach i zaprosinach. W miejsce tego skromne utrzymanie w jednym z mniej okazałych hotelów, z gorącą przestrogą stronięcia od hucznego a często zwadliwego towarzystwa Polaków. Zresztą miała edukacja paryska na celu dalsze wydoskonalenie obudwóch stron wychowania w Krakowie, t. j. strony naukowej i towarzyskiej. Co do nauk, te nie były wprawdzie zbyt różnostronne, ale znacznie wyżej sięgały niż w Akademii krakowskiej. Z niezapomnianym i tutaj stylem

krasomówczym łączyła się już nauka polityki, do której wojewodzice wynaleźć sobie mieli „profesora najprzedniejszego w Paryżu, co by to był wielki polityk i wielki orator“. W każdym też mieście czasu podróży winni byli młodzi „notować sobie charakter i usposobienie książąt i głównych panów dworskich, także statut każdego dworu. Kiedy przez miasto wielkie pojedziecie“ — niosła dalej instrukcja — „wypytujcie się, czyje miasto, pod czym rządem, co za załogi na niem, co za municje¹, co za położenie; to sobie wszystko będziecie notować w tej książce swojej przez wszystkie czasy swojej peregrynacji“. W czasie pobytu w Niderlandzie² przepisana była nauka architektury wojennej. Wszędzie towarzyszyć miało nauce „prywatne czytanie książek, rzecz nieskończenie użyteczna, a zczasem bardzo miła“. Ona to według instrukcji stała się źródłem wielkości Jana Zamojskiego i pradziada wojewodzców Żółkiewskiego, a „i dziś najwięksi mężowie Rzeczypospolitej, pan kanclerz koronny Ossoliński, pan podczaszy koronny Ostroróg, pan starosta sandecki i mnodzy inni, czyż nie trawią dni całych na czytaniu“. Z początku choćby tylko pół godziny codziennie poświęcić temu czytaniu; później każdy tak się rozkocha w książkach, iż podobnie jak niegdyś wuja paniąt żółkiewskich, owego w namiocie kantemirowym zamordowanego Stanisława Daniłłowicza, trudno go oderwać będzie od nich.

Najgorliwiej jednak zalecony był kardynalny wa-

¹ — fortyfikacje.

² — zamiast: „w Niderlandach“.

runek oglądy w pożyciu towarzyskiem — t. j. język francuski. Ale ogląda dworska na krój francuski zaczęła od tego czasu nierównie więcej wymagać. Występujący u dworu francuskiego kawaler, a toć i dwór polski miał być teraz nawpół francuskim¹, musiał tańczyć galarde², znać się na muzyce, sam niekiedy zagrać na lutni. Pragnąc synom swoim wziętości u dworu Marji Ludwiki, godziło się zezwolić także na galarde i lutnię, ale te nowomodne wykwinty srodze już mierzily sarmacką duszę pana wojewody ruskiego. „Co się mnie tknie, ja o to nie dbam; bodajście na koniach da Bóg tańcowali, bijąc się z Turki, z Tatary“.

Co do muzyki, przestali synowie na zdaniu ojca, lecz o tańcach byli może mniemania, iż galarde francuska na pokojach królewskich, a taniec tatarski na błoniach ruskich nie są rzeczą tak sprzeczną, aby się nie dały pogodzić ze sobą w różnych czasach. Pozostały podania o bardzo ujmującym wystąpieniu młodych Sobieskich na salonach paryskich, gdy nareszcie konwersacja francuska stała się im „podobną“³ i nadeszły listy polecające od króla i królowej. Jakoż mogli oni teraz w istocie z tem większą świetnością okazać się u dworu, ileże niebawem po przybyciu wojewodzców do Paryża postąpił ojciec ich z woje-

¹ — wobec zaślubienia przez króla Władysława IV (w r. 1646, po śmierci Cecylji Renaty) drugiej żony, Ludwiki Marji Gonzaga.

² — z franc. gaillarde, taniec pochodzenia włoskiego, bardzo wówczas modny we Francji.

³ — łatwą, opanowaną.

wództwa ruskiego na najwyższą godność świecką królestwa, t. j. na kasztelanję krakowską — zaczęła szła także większa dystynkcja¹ synów na pokojach królewskich. Niedługo przecież na wszelki wypadek trwała ta salonowa szkoła w Paryżu. Już bowiem we trzy miesiące od posiedzenia kasztelanji krakowskiej zmarł Jakób Sobieski w czerwcu roku 1646, tylko 58 lat życia doszedłszy. W żałobie po ojcu nie łatwo było kasztelanicom krakowskim popisywać się galardą i dworskością na salonach paryskich. Gdy zaś kilkanaście miesięcy edukacji nad Sekwaną minęło, udali się obaj bracia według instrukcji ojcowskiej w dalszą peregrynację. Zaprowadziła ich ona zapewne najpierw do Włoch, gdzie zmarły ojciec radził im uczyć się szermowania. Stamtąd popłynęły panięta ruskie w dalszą podróż do Turcji, towarzysząc poselstwu krajowemu. W Stambule radziła ostrożność przybrać inne nazwisko, gdyż jako wnukom i bratankom tyłu śmiertelnych wrogów pogaństwa słuszną było Sobieskim pod własnym mianem obawiać się przeszkody w bliższym poznaniu kraju. Chodziło zaś o jak najgłębsze zbadanie potworu otomańskiego w jego własnej norze domowej — chodziło o przeniknięcie najszybszych zwyczajów, fortelów i słabych stron nieprzyjaciela, z którym Opatrzność tylekrotnie walczyć kazała dziadom i zapewne rozkaże wnukom. Mimo wszelką bowiem wytworność edukacji paryskiej — mimo widoczne usposobienie ojca do skierowania losu synów bogdaj na czas niejaki „z teatru żałośnych tragedij w domu

¹ — znaczenie, poważanie.

Żółkiewskich“ na świecąą widownię wielkości dworskiej — nie zachodziła nad głowami prawnuków cecorskich gwiazda wojny z wrogami krzyża, odzywało się w nich raz po raz owo wyssane z mlekiem rycerskiej matki *Vae genti insurgenti...*¹. Toż po pilnem obeznaniu się z osmaństwem europejskiem miała chęć wtajemniczenia się w naturę zapaśnika swojego zawieść młodych Sobieskich aż do jego pierwotnej kolebki w Azji, gdy wtem niespodziane wypadki w inną stronę zniewoliły ich kroki. Niebawem po przybyciu kasztelaniców nad Bosfor zmarł król polski Władysław IV, a jednocześnie gruchnęła wiadomość o straszonym buncie kozaków w przymierzu z Ordą krymską. Grożące stąd całej Polsce niebezpieczeństwo zagroziło osobiście rodzinnym progom młodych Sobieskich, najbliższemu orężowi kozactwa i tatarstwa, a poręczonym jedynie straży owdowiałej kasztelanowej krakowskiej. Przy tak ciężkiej burzy nad ojczyzną i nad domem rodzicielki osierociałej, nie godziło się już młodym Sobieskim bawić dłużej w krajach odległych. Na głos dwóch matek wołających o pociechę i pomoc pośpieszyli kasztelanice w roku 1648 do kraju ojczystego.

W chwili, kiedy bunt Chmielnickiego rozgorzał na południowo-wschodniej rubieży Rzeczypospolitej, stanęli młodzi Sobiescy zpowrotem w progach rodzinnych. Pierwszem słowem powitania z ust matki było: „Nie znałabym was za synów, gdybyście kiedykolwiek powrócili do domu, jak ci rycerze pilawieccy“². Za-

¹ — Biada narodowi powstającemu... (przeciw drugiemu narodowi) — słowa bohaterki żydowskiej Judyty.

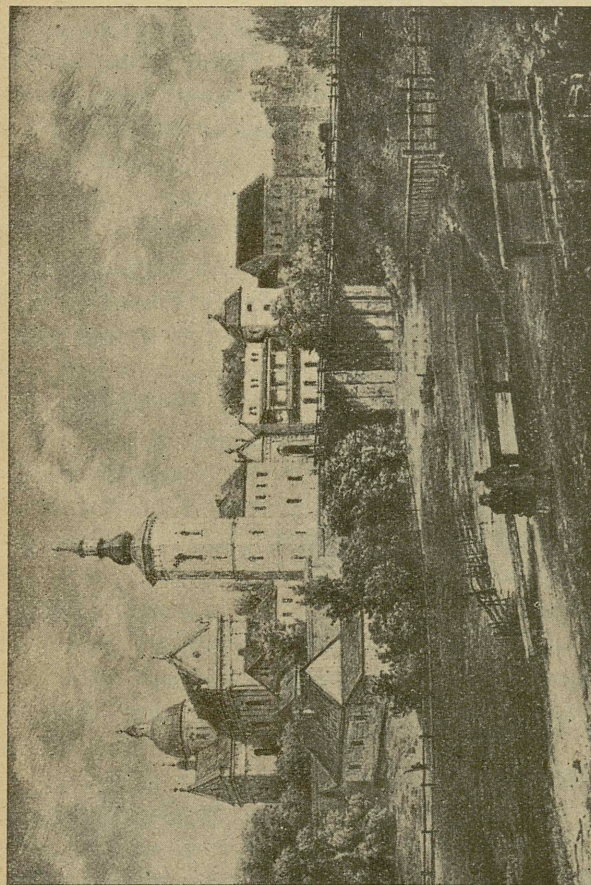
² — rycerze pilawieccy — rozbitki z haniebnej bitwy Po-

brakło przecież sposobności do niezwłocznego przekonania kasztelanowej, że duch jej dziada, wuja i brata nie zamarł w synach. W walkach bowiem nastąpiła niespodziewana przerwa.

Podarzyła się teraz kasztelanowej krótka chwila ucieszenia się wróconymi synami, osobliwie pierworodnym Markiem, zawsze najbliższym dumnemu sercu wnuki hetmańskiej. Obadwaj kasztelanice użyli tego czasu do uzbrojenia odpowiednich fortunie swojej pocztów rycerskich, na których czele przyszło niebawem wybrać się w odnowioną wojnę kozacką. Jak poprzednie boje ich przodków, była to także „święta wojna“ z pogaństwem, gdyż zbisurmaniony Chmielnicki wystąpił znowu w spółce z Tatarstwem, prowadzonym w niezmiernej liczbie przez samegoż chana Islam Giraja. Przy pożegnaniu grobów Żółkiewskich, pomnożonych niedawno trumną ojca kasztelaniców Jakóba, stanęła Teofila z synami u tegoż grobowca ojcowskiego i wskazując na wyrzezaną tam w herbie tarczę Sobieskich, powtórzyła one słowa matki spartańskiej: „Albo z nią, albo na niej“. Synowie przysięgli nie splamić herbu i pomnieć ciężącego na nich obowiązku mszczenia krwi przodków na Tatarach. Wkrótce potem cała burza wojenna zwała się na ziemię województwa ruskiego i to właśnie na posiadłości Sobieskich. U ich miasta Zborowa opasał Chmielnicki z swoim „Kserksesowem wojskiem“¹ kozaków i Ta-

laków z kozakami i Tatarami na polach Piławiec we wrześniu 1648 r.

¹ — wojskiem bardzo licznem, jak niegdyś (480 r. przed Chr.) wojska króla perskiego Kserksesa, idącego na Grecję.



Widok Żółkwi

tarów nieliczną armję nowego króla Jana Kazimierza, zagrożonego tam w sierpniu roku 1649 najwyższem niebezpieczeństwem. Nie znajdowali się atoli pod Zborowem swoim młodzi Sobiescy, zamknięci tymczasem z księżciem Jeremim Wiśniowieckim w sławnem oblężeniu zbaraskiem, gdzie młodszy z kasztelaniców Jan złożył pierwszą próbę odwagi.

I znowu niedługi pokój, po którym większa niż przedtem wojna. Przeszło stutysięczna armja szlachecka pod dowództwem samegoż króla polskiego stanęła na polach beresteckich, przeciw trzykroć liczniejszym zastępom połączonych znowuż kozaków i Tatarów pod wodzą Chmielnickiego i chana. Złamany na skrzydle swoim Chmielnicki uciekł się po ratunek do chana, a gdy pod gwałtownem uderzeniem Polaków uległo potężne skrzydło chańskie i sam chan o zapadającej nocy w dzikim pierzchnął popłochu, okazała się znowu bezwładność kozactwa bez Tatarów, padła mu sroga klęska dnia 30 czerwca roku 1651. Przyczynili się do niej hufcami swojemi obaj kasztelanice krakowscy, mianowicie starosta krasnostawski Marek, chwalony również z zasług w bliskich potem ekspedycjach wojennych winnickiej, kupczyńskiej, białocerkiewskiej.

W takich przerwach wojennych pełnił Marek Sobieski obowiązki pokoju, „posługując kilka razy na sejmy“. Równie w kole obradnem jak na czele wodzonych przezeń „Chorągwi i pułków husarskich“ widziano w młodym staroście krasnostawskim jedną z najpiękniejszych nadziei ojczyzny. Szczęśliwemu powszechną miłością ludzką i pierwszeństwem wieku,

dajacem mu w 23 latach życia powagę głowy domu i rozległej fortuny, ustępować musiał wszędzie młodszy brat Jan, zaledwie jakim skromnym słówkiem wspomniany czasem w tej porze. Dumne swoim pierworodnym serce Teofili Sobieskiej patrzyło z radością w otwierającą mu się przyszłość chwały, godną świetnej przeszłości przodków. Czego jeszcze niedostawało sławie młodzieńczej i dumie macierzyńskiej, to każdy nowo rozpoczęty rok czynów coraz pełniejszą miarą mógł ziszczyć. Z nowym rokiem 1652 wyruszył starosta krasnostawski znowu w wschodnio-południowe strony Rzeczypospolitej, stawając tam ze swemi chorągwiami jako pułkownik pod rozkazy hetmana polnego Kalinowskiego. Było to może po raz pierwszy, iż młodszy brat Jan nie towarzyszył starszemu w pole, leżąc ciężko chory we Lwowie. Może też po raz pierwszy zdrząła pierś Teofili Sobieskiej na widok Marka odjeżdżającego do obozu bez brata i braterskiej pomocy w razie potrzeby.

Hetman Kalinowski zagroził drogę wojskom Chmielnickiego, ciągnącym wraz z Tatarami ku Mołdawji, lecz poniósł straszną klęskę. Wszakże lubo pojedyncze rysy okropnego wypadku uległy powątpiewaniu niemniej przeto pewną była wielkość nieszczęścia publicznego w ogóle. Po raz któryś jakby jeden szeroki całun żałoby okrył zamki i dwory ruskie. Obóz pod Batochem obejmował do 9000 najlepszego żołnierza, a w tej liczbie znajdował się prawie wszystek wybór rycerskiej młodzieży polskiej. Tyleż osieroconych teraz fortun, matek, małżonek, płakało ciosu strasznego. Pomiędzy porażonemi gromem batohskim

do najnieszczęśliwszych liczyła się matka młodych dziedziców żółkwi, Oleska i Złoczowa. Należało przyjąć za pewne, że wraz z resztą rycerstwa batohskiego zginął także Marek Sobieski.

Ze wszystkich pomniejszych rysów katastrofy tylko te dwie okoliczności okazały się po długich dochodzeniach niewątpliwemi, że Marek już w ciągu zaczętej walki stanął w obozie i że nie opuścił więcej Batoha. Czy poległ w boju, czy jeńcem, zawsze dotrzymał przysięgi matce — nie pohańbił tarczy rodowej. Lubo i jemu nie dano było pomścić krwi przodków swoich, walczył przecież do śmierci o tę zemstę i spełnił upomnienie bohaterskiego pradziada żółkiewskiego: „Niech przez cię nie będzie polżona, ale pomnożona uczciwa sława moja“. Owszem krwawa potrzeba batohska dała jawne świadectwo o jego duchu rycerskim. Ciągnąc z chorągwiami swojemi do obozu, zastał go już Marek obegnanym dokoła od Tatarów. Z szablą w ręku musiał wnuk bohaterów przebijać się przez ordę, chcąc się dobić placu właściwej walki w obozie. Dobit się, aby zginąć pospołu z braćmi. Wspólna mogiła ofiar batohskich pokryła nieuczczony pogrzebem zwłoki.

Nieszczęśliwa matka upadła pod tym nowym ciosem pogańskim. Straciwszy od Turków i Tatarów dziada, wuja i brata, poznała teraz co to stracić jeszcze syna ulubionego. Tylu ciosom nie wystarczała sama odwaga, z której znana była Teofila Sobieska. Jedyną podporę złamanemu sercu niosła religja. Myśl ratowania duszy ulubieńca pobożnemi czynami stała się jedynem zadaniem sierocego jej życia. Dla zapew-

nienia zmarłemu nieustannych modłów zadusznych postanowiła kasztelanowa założyć w Żółkwi klasztor w tym celu. Z właściwą sobie żywością zajmąwszy się wykonaniem, przywiodła Teofila dzieło swoje w bardzo krótkim czasie do skutku. Już w 10 miesięcy od klęski pod Batohem wprowadzeni zostali do nowego klasztoru zakonnicy reguły św. Dominika. O kilka tygodni wcześniej, w styczniu roku 1653, podpisała Teofila dokument fundacyjny, zaczynający się słowami bólu macierzyńskiego: „Ja Teofila z Żurowa na Żółkwi Sobieska, kasztelanowa krakowska — płacząca codziennie śmierci miłego pierworodnego syna mojego Marka Sobieskiego, starosty krasnostawskiego, pułkownika i rotmistrza J. Kr. M. kwarcianego, który za chwałę Bożą, za kościół Jego święty, za ojczyznę miłą i Rzeczypospolitej całość okrytych nie lękając się ord pogańskich, złaczonych z zdradliwymi rebelizantami¹ Bogu i Panu, kozakami, przykładem odważnych przodków swoich wojując, mnie rodzicielce utrapionej do dalszej pociechy, sobie i miłej ojczyźnie do większej ozdoby, pomocy i sławy, nieustraszoną śmiercią na placu marsowym zagroził drogę — ja (mówię) rodzicielka płacząca, chcąc ostatni akt macierzyński kochanemu prawdziwie a o krzywdę Bożą, o dobro Rzeczypospolitej powszechnie zastawiającemu się synowi skutecznie potomnymi czasy wyrazić i oświadczyć wiekuistą pamiątkę — fundację niniejszą w dobach moich macierzystych dziedzicznych czynię...“.

Odtąd niedługą resztę życia oddała Teofila stara-

¹ — buntownikami.

niom około pobożnej fundacji swojej. W roku 1653 nastąpiło poświęcenie kościoła klasztornego pod wezwaniem św. Marka. Jeden z nowych dzwonów klasztornych otrzymał imię Marek. Z rokiem 1658 przybyło klasztorowi znaczne pomnożenie funduszków. W roku 1661 zakończyła nieszczęśliwa matka dni swoje, tylu ciosami od śmiertelnych wrogów kraju znękaną. Wcześniej ułożonym testamentem zalecony został pogrzeb ubogi, jak przystało matce syna ulubionego, którego kości bez pogrzebu spoczęły w ziemi. Młodszy, a teraz jedyny już, syn Jan dopełnił rozkazu matki i sprawił jej pogrzeb skromny, którego jedyną niezwykłością była tablica z napisem: Sic mater voluit. „Tak matka chciała“. Nazajutrz atoli po pogrzebie ubogim odbył się drugi — bogaty i okazały, przy którym widziano tablicę z napisem: Sic filium decuit. „Tak synowi przystało“.

Dopiero tym pogrzebem zakończyła się kolej owych „żałośnych tragedij w zamku żółkiewskim“, które w przeciągu lat 30 wydarły mu orężem pohańskim raz po raz czterech panów. Założony przez cnotliwego męża w pobożnej myśli dla dobra kraju, stał się ten zamek jakoby jakimś ołtarzem poświęcenia za kraj, którego kto się tylko dotknął jako właściciel, ginąć musiał ofiarą z ręki nieprzyjacielskiej. Zginął taką śmiercią ofiarną sam pierwszy założyciel, przeszło siedmdziesięcioletni kanclerz i hetman żółkiewski — i zginęło po nim trzech dwudziestoletnich młodzieńców — trzech z kolei obejmujących żółkiewszczyznę dziedziców różnego miana, żółkiewski, Daniłowicz, Sobieski. „Takiego przykładu w domach lubo rycer-

skich i wojennych“ — mówi ostatni potomek poległych bohaterów — „podobno się mało trafiło, zwłaszcza w walce z poganym, za wiarę świętą i kościół Boży“. Aż wkońcu przebrało się rodów i ofiar. Dwa domy, żółkiewski i oleski, utonęły w krwi własnej. Z trzeciego domu Sobieskich pozostał tylko jeden młodszy syn Jan. Ten samotny już dziś pogrobowiec wielkiego rodzinnego koła naszych trzech zamków czerwonoruskich skupił w swoim ręku całą szeroką puściznę przodków różnoimiennych. Żółkiew, Olesko, Złoczów, stały się jedną wielką fortuną pod jednym panem. Na tym nowym panu wszystkich trzech zamków — na młodym Janie Sobieskim — zaciężał teraz dawny obowiązek pomśzczenia przodków. Czuł on głęboko ten obowiązek i poczytywał go za główne zadanie życia. Wszystko, co nie miało pewnego z niem powinowactwa, zdawało mu się rzeczą mniej ważną; co zaś w jakiegokolwiek mierze odnosiło się do tej roli mściciela, zajmowało pierwsze miejsce w umyśle. Rozpamiętując później pochodzenie i przeznaczenie swoje, lubił Jan Sobieski zatrzymywać się najdłużej nad tem przekazaniem sobie posłannictwem w historii. Zwyczajna chluba roztaczania dalekiej i sławnej starożytności domu niewiele dla niego miała powabu, a o wziętem po przodkach powołaniu mściciela osobne zostawił pismo¹. Wspomniawszy w niem pobieżnie pierwszego protoplastę Sobieskich wojewodę Janina, pogromcę pogańskich Jaćwingów, przechodzi Jan natychmiast do dziada swojego Marka, wojewody z Lublina za

¹ — król Jan III napisał historję swojej rodziny.

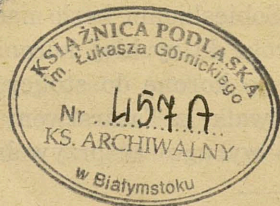
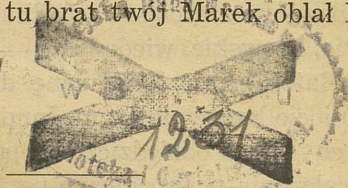
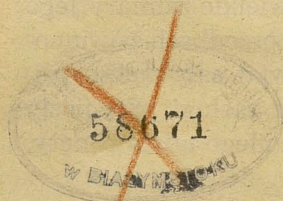
króla Stefana Batorego, a potem szeroce się rozpisuje, jak jego „pradziad, dziad, wuj i brat rodzony z pogańskiej zginęli ręki“. Zaczyna ta prawdziwa genealogja bohatera chrześcijańskiego od słów pamiętnych: „Nie wspominam innych wielkich ludzi i wielkich ekspedycyj z Moskwą, Szwedami i innemi tego królestwa nieprzyjaciółmi, a tylko wojny pańskie¹ chcę wspomnieć i tych co ziemie pogańskie skropili krwią swoją, a mnie dali i zostawili okazją zemsty i niby jakąś przyrodzoną domu mojego z poganym antypatją...“.

I dopieroż temu ostatniemu panu Żółkwi, Oleska i Złoczowa dano było zostać w rzeczy mścicielem. Krwawe jego zwycięstwa podhajeckie, kałuskie, chocimskie, lwowskie, wiedeńskie — pomściły do syta Cecorę, Batoch, śmiertelną ranę dziada i śmierć wuja w namiocie kantemirowym. Inne wielkie zamiary jego życia chybiły, a odziedziczonej po przodkach powinności zwalczania pogan głośne na świat cały padło spełnienie. Położone tem około kraju zasługi przyniosły mu koronę, ale i korona mniej dla niego miała ponęty, niż ciągła wojna pańska.

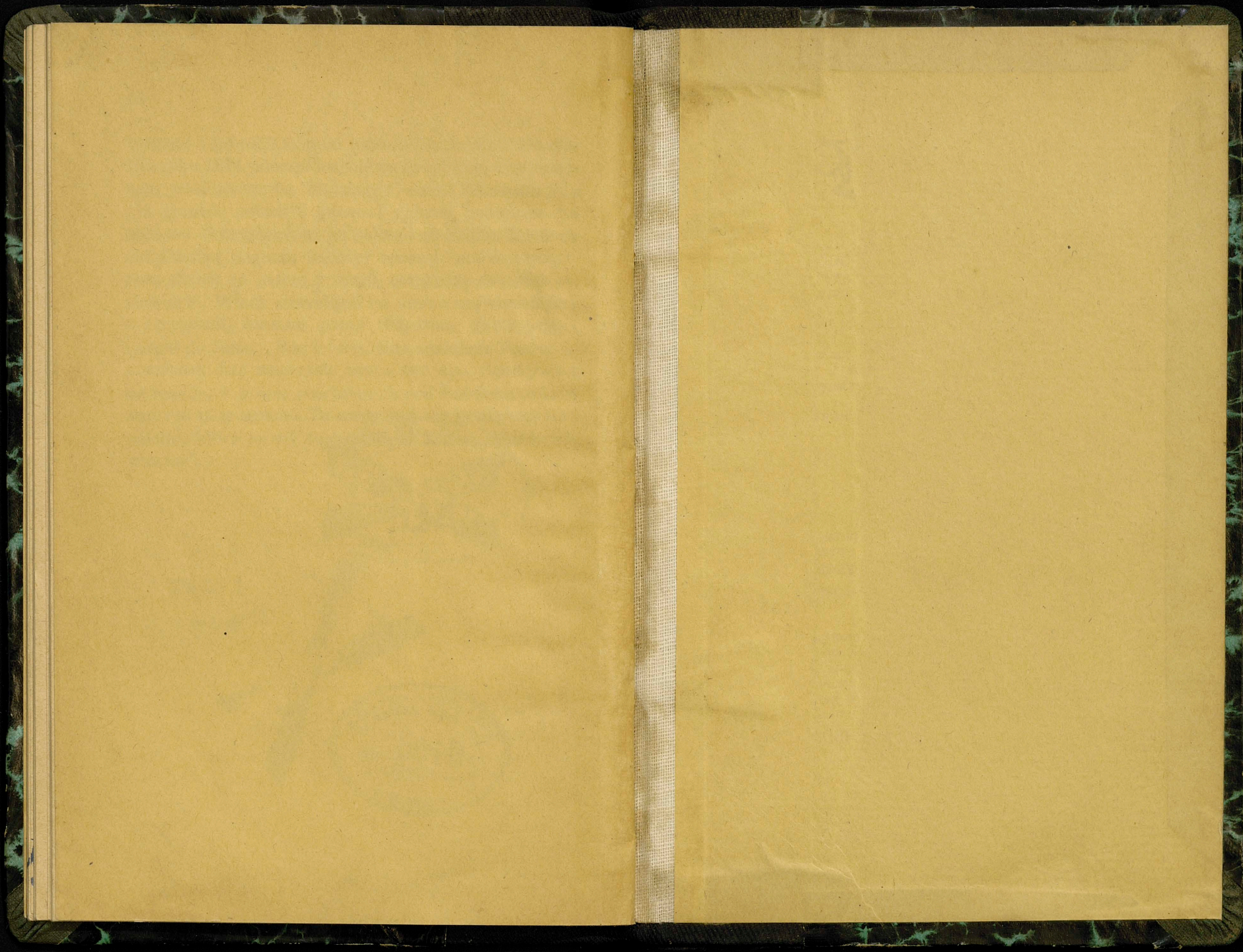
Gdy we dwadzieścia dwa lat od śmierci brata Marka uniesiony chwilową wdzięcznością naród oddał Janowi Sobieskiemu berło nad sobą i zawezwano nowego króla do rychłej koronacji w Krakowie — on zamiast po koronę do stolicy królewskiej, pośpieszył w długą walkę z Tatarstwem i Turkami na Ukrainie. Przyszło wyrugować przywołane od kozaków wojska

¹ — wojny w obronie wiary.

tureckie i bronić kraju od napadu Tatarów. U Braclawia roku 1674 uderzył zwycięzca chocimski z zwyczajnem szczęściem na 30 tysięcy ordy. Złamał ją „w srogich polach“, gnano i rąbano pohańców na pięć mil ukraińskich aż ku polom batohskim. Znużony całodzienną pogonią bohater spoczął tam o wieczornem słońcu na jednej z mogił, oczekując zebrania się chorągwi. Wtedy przystąpił ku niemu najwierniejszy z przyjaciół, hetman polny Stanisław Jabłonowski, i rzekł do Jana: „Bóg z tobą, Najjaśniejszy Panie! — pomściłeś dziś wspaniale brata swojego. Spoczywasz na mogile, w której pościnanych pod Batohem jeńców zacnych pogrzebiono. To samo miejsce krwią tatarską oblałeś, które leżący tu brat twój Marek oblał krwią własną“.



1231



1231A

